

# Jerzy Roman Krzyżanowski

---

## Jak powstawała książka "Janta. Człowiek i pisarz"

---

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 3, 292-294

---

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## JAK POWSTAWAŁA KSIĄŻKA JANTA. CZŁOWIEK I PISARZ

„Takie były zabawy, spory w one lata...”  
Mickiewicz, *Pan Tadeusz*

W Zeszycie 2. Archiwum Emigracji (1999) ukazały się dwa teksty pióra Róży Nowotarskiej: „Pan Aleksander. Aleksander Janta-Polczyński (1908–1974)” (s. 210–217) i „Pisany pomnik dla Aleksandra Janty (Wywiad telefoniczny z prof. Tymonem Terleckim)” (s. 217–219). Żaden z nich nie wspominał słowem o fakcie, że esej autorki, datowany 1977, został następnie za jej zgodą przedrukowany w antologii *Janta. Człowiek i pisarz* (Polska Fundacja Kulturalna, Londyn, 1982), ani o tym, że omawiany przez prof. Terleckiego pomysł wydania takiej antologii został przeze mnie zrealizowany, co może czytelnikowi sugerować, że istotnie, książka ukazała się pod redakcją Terleckiego. Sądzę, że sprawa ta zasługuje na wyjaśnienie jako może drobny, ale charakterystyczny przyczynek do historii wydawnictw emigracyjnych, a tym samym kwalifikuje się do omówienia w Archiwum Emigracji.

Pomysł przygotowania książki o Jancie zrodził się wkrótce po jego śmierci wśród licznych przyjaciół, a prof. Terlecki przy pomocy Adama i Jadwigi Tomaszewskich z Toronto rozpoczął szerokie zbieranie materiałów, przy czym, między innymi, zwrócił się także do mnie z propozycją napisania tekstu o twórczości zmarłego pisarza. Jantę znałem przelotnie, z kilku spotkań na konferencjach naukowych, nie należałem do grona jego bliskich, z którego Terlecki głównie rekrutował autorów do swojej antologii. Nie uważałem się też za specjalistę ani w dziedzinie poezji ani reportaży, stanowiących zrąb prac Janty, chętnie jednak zgodziłem się napisać o jego prozie i w rezultacie przygotowałem esej pt. „Lustro. O beletrystyce Janty”. Wobec zarysowującej się coraz wyraźniej perspektywy rezygnacji z projektu wydawnictwa esej ten zamieściłem w krakowskim kwartalniku „Ruch Literacki” (1979), z którym w tym czasie współpracowałem, i uznałem sprawę za zakończoną.

Zaszły tymczasem zmiany zgola zasadnicze. Wskutek braku zgody wdowy po pisarzu, Walentyny Janta, na proponowaną przez Terleckiego formę antologii, ogłosił on w „Wiadomościach” decyzję wycofania się z projektu, co zdawało się przekreślać nadzieje na ukazanie się wydawnictwa. Nie zrażona tym pani Janta powierzyła kopie zebranych przez Terleckiego tekstów dr Michałowi Sprusińskiemu, naczelnemu redaktorowi Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”, który przebywał wtedy pod jej dachem w Stanach Zjednoczonych porządkując spuściznę po pisarzu i projektował wydanie jego utworów w Warszawie. W październiku 1978 r. Sprusiński przyjechał do Columbus, Ohio, na krajowy zjazd American Association for the Advancement of Slavic Studies, a kiedy spośród setek rusycystów jak zwykle dominujących w tym stowarzyszeniu, wyłowiliśmy kilkunastu polonistów i zaprosili do nas na kolację, zgola niespodziewanie zaproponował mi w imieniu pani Jantowej podjęcie się wydania antologii. Nie znam do dzisiaj motywów tej decyzji, podejrzewam jednak, że Sprusiński, zajmując w Warszawie eksponowane stanowisko obawiał się, że może nie uzyskać zgody na druk nadesłanych Terleckiemu prac od autorów przede wszystkim emigracyjnych, z których wielu zachowało w stosunku do współpracy z ośrodkami w kraju postawę nieprzejednaną. Miałem już wtedy okazały dorobek naukowy na amerykańskim rynku, pisywałem do „Wiadomości” i „Kultury”, miałem, jak się to mówi, nazwisko na tyle znane na emigracji, że można nim było firmować poważne przedsięwzięcie wydawnicze. W październiku 1978 r. Sprusiński pisał do mnie:

Spieszę podziękować za niezwykle dla mnie mile dni w Columbus i za wieczór w domu Państwa [...] Pani Wala ucieszyła się niezmiernie wieścią, iż rzecz ową poprowadzi Pan do wydawniczego finału. Ja obecnie kompletuję ten cały blok do dokonania przez Pana Profesora wyboru.

A w grudniu kontynuował:

W osobnej paczce przesyłam na ręce Pańskie materiały do książki o życiu i twórczości Aleksandra Janty. Rzecz całą rozpoczął Tymon Terlecki ale tekst przez niego przedstawiony wzbudził pewne zastrzeżenia pani Jantowej — wydawczyni książki. Szło o to, abyśmy nie mieli jeszcze jednej banalnej opowieści rozpisanej na głosy, ale obraz wszechstronny. Zastrzeżeń pani Jantowej prof. Terlecki nie uznał i po ogłoszeniu odpowiedniego listu na łamach Wiadomości sprawę zakończył zachowując jednakże oryginały tekstów. Ten zarys, który Panu przedkładałam pod łaskawe rozważenie i dokonanie wyboru różni się istotnie od wersji pierwotnej.

Nie trzeba dodawać, że „obróbka redakcyjna” tekstów, dokonana najpierw przez prof. Terleckiego, następnie zaś przez dr Sprusińskiego, spowodowała, że „różniły się one od wersji pierwotnej” (której nie otrzymałem do wglądu) zgoła zasadniczo, co następnie spowodowało niezadowolenie kilku autorów. Na razie jednak, odpisując na list pani Jantowej, zastrzegłem się pisząc 20 grudnia 1978 r.:

Jak mówiłem p. Wantule i dr Sprusińskiemu chętnie podejmę się przygotowania pracy dla PFK pod tym jednak warunkiem, że prof. Terlecki wyrazi swą zgodę na podjęcie przeze mnie Jego inicjatywy i wykorzystanie zebranych przez Niego materiałów. Wierzę, że nie sprzeciwi się temu projektowi, byłoby bowiem ogromną stratą dla kultury polskiej w ogóle, a dla pamięci Aleksandra Janty w szczególności, gdyby trud włożony w przygotowanie książki mającej upamiętnić jego dorobek przepadł z powodu różnic koncepcji wydawniczej. Z tą też nadzieją pozwalam sobie dołączyć kopię niniejszego listu do listu, który dziś kieruję do prof. Terleckiego.

Wierzyłem w pozytywne rozwiązanie sprawy, tym bardziej, że w odpowiedzi pani Jantowa zawiadamiła mnie, iż prof. Terlecki „w ostatnim liście do mnie życzył mi powodzenia w wydaniu książki”. Niestety już w kwietniu 1979 r. musiałem napisać do niej:

Z prawdziwą przykrością zawiadamiam, że ani prof. Terlecki ani pp. Tomaszewscy nie wyrazili swojej zgody na wykorzystanie zebranych przez nich materiałów do projektowanego wydawnictwa o Aleksandrze Jancie. W tej sytuacji nie pozostaje mi nic innego, jak tylko odesłać Pani przekazane mi w grudniu ub. r. materiały, co zrobię w przyszłym tygodniu. Żal mi naprawdę, że tyle dobrej woli, wysiłku i pracy tak wielu ludzi pójdzie w ten sposób na marne, nie widzę jednak w tej chwili innego wyjścia z zaistniałej sytuacji. Mogę mieć tylko nadzieję, że może ktoś kiedyś podejmie się przygotowania nowego zbioru prac, by w ten sposób utrwalić pamięć wielkiego dorobku pisarza.

Wdowa po Jancie nie ustawała jednak w wysiłkach, żeby zamiar swój doprowadzić do pomyslnego końca. W sierpniu 1979 r. pisała:

Nadal mam nadzieję, że książka wyjdzie pod Pana redakcją, pamiętam bowiem naszą rozmowę w Instytucie Naukowym po Pana odczycie; powiedział mi Pan wtedy, że książka ta powinna wyjść. Myślę także, że autorzy zgodzą się na zamieszczenie ich esejów, gdyż pisali je nie dla prof. T. Terleckiego, ale dla i o Aleksandrze.

Odpowiedziałem po krótkim namyśle, we wrześniu tegoż roku:

Uprzejmie dziękuję za list z 28 sierpnia br. i za załączone materiały. Wydaje mi się, że proponowane przez Panią listy do autorów prac do książki zbiorowej powinny pozwolić nam na ostateczną decyzję wydania i ewentualnego charakteru książki — jeżeli uda nam się uzyskać odpowiednią ilość pozytywnych odpowiedzi, będziemy wiedzieli jakim dysponować materiałem i jak go ułożyć. W dalszym ciągu podtrzymuję moją gotowość podjęcia się redakcji książki pod tym tylko warunkiem, że autorzy prac zgodzą się na zamieszczenie ich w nowej redakcji.

W trzy miesiące później p. Jantowa donosiła: „Napisałam listy do autorów z oryginalnego spisu i na ogół dostałam pozytywne odpowiedzi”, co wywołało z mojej strony reakcję mniej entuzjastyczną:

Od czasu Pani wizyty miałem już parę listów z Londynu, jeden z nich z ostrzeżeniem, bym nie wstępował w szranki z prof. T., inny od niego samego z b. nieprzyjemnym

listem p. Tomaszewskiego, przestałem jednak przejmować się już tymi sprawami. Piszę o nich dlatego tylko, że nie spodziewam się, aby którykolwiek z nich zgodził się na umieszczenie jego prac w nowej książce [...]. Byłem wdzięczny za wiadomość, czy otrzymała Pani w międzyczasie jakieś nowe listy z wyrażeniem zgody na druk, te bowiem prace, na które zgody nie otrzymamy, będę musiał niestety wyeliminować, nie chcąc narażać się na zarzuty, które nasi antagoniści skwapliwie gromadzą.

A w miesiąc później, w lutym 1980 r., przesyłając przygotowany do druku maszynopis pisalem:

Zakwalifikowałem do druku tylko i wyłącznie prace tych autorów, którzy wyrazili swą zgodę na ich zamieszczenie. Dotyczy to także prac przedrukowanych z „Wiadomości”, na co mam zgodę p. Kossowskiej. Wobec ciągłych i nadal bardzo nieprzyjemnych listów prof. Terleckiego i p. Tomaszewskiego nie chcę narażać ani Pani ani siebie na jakiegokolwiek zarzuty użycia prac bez wyraźniej zgody ich autorów. Jeśli nawet w ten sposób stracimy kilka rzeczy wartościowych uchronimy się od poważnych nieprzyjemności [...]. Prace odrzucone składają się bądź z tych, na które brak zgody autorów, bądź też zgody na przedruki ich prac, jak np. w przypadku drukowanych w „Tygodniu Polskim”. Z zalem wolę z nich zrezygnować niż narażać się na zarzuty pirackiego przedruku czy pretensji ze strony ew. spadkobierców. Do tej samej grupy odeszły prace stronników prof. Terleckiego, którzy zgody nie tylko nie wyrazili, ale byłiby z pewnością przeciwni użyciu ich esejów.

Maszynopis książki wysłany został do Polskiej Fundacji Kulturalnej w początku marca 1980 r., nie oznaczało to jednak zakończenia kłopotów redakcyjnych. Tak na przykład jeden z autorów, Ram Gopal, stanowczo sprzeciwił się skróceniu jego przydługiego artykułu, co spowodowało długą korespondencję, a w rezultacie decyzję wyeliminowania tej pracy. Resztę roku zajęła korespondencja z drukarnią, dopilnowanie rozesłania poszczególnym autorom korekt ich prac a następnie sprawdzenie ich poprawek czy uzupełnień, czytanie korekty redaktorskiej, wygladzanie szczegółów, jednym słowem normalny proces wydawniczy, o tyle tylko utrudniony, że autorzy rozrzucony byli po wielu krajach, często niepunktualni, nieraz kapryśni, najczęściej jednak zadowolony, tak że już w początkach lutego 1981 r. mogłem napisać do pani Jantowej:

Miło mi donieść Pani, że w wielu listach od autorów otrzymałem ciepłe słowa wdzięczności, że książka mimo wszystkich kłopotów zostanie wydana, przekazuję je więc pod Pani adresem, Pani bowiem należą się komplementy i wyrazy uznania za Jej trud, wytrwałość i szlachetny upór.

Obszerna, licząca 364 strony książka, zawierająca prace ponad pięćdziesięciu autorów i szereg fotografii, ukazała się w początkach lutego 1982 r. i w latach następnych doczekała się wielu pozytywnych recenzji. Chcąc podsumować burzliwe dzieje jej powstania napisałem we wstępie:

Inicjatywa wydania pracy zbiorowej o Aleksandrze Jancie, człowieku i pisarzu, wyszła przed paru laty od prof. Tymona Terleckiego. Jego też staraniom, wysiłkowi i pieczołowitości większość zamieszczonych tu tekstów zawdzięcza swój pierwotny kształt. Nim jednak zbiór esejów o Jancie poszedł do druku, inicjator i pierwszy jego redaktor zrezygnował z dalszej pracy nad książką. Zdawało się, że wysiłek licznych autorów, którzy pragnęli utrwalić postać pisarza w formie żywotniejszej niż rozproszone po czasopiśmie artykuły, pójdzie na marne, te zaś, które napisano specjalnie do zbioru, pozostaną w rękopisie. I tylko wytrwałej wierze w konieczność wydania pracy zbiorowej i uporowi pani Walentyny Janta zawdzięczać należy fakt, że ukazują się one pod wspólną okładką.

Pisząc te słowa podjął się ponownego ich zgromadzenia na prośbę wdowy po pisarzu i za zgodą autorów, wierząc, że utwalenie drukiem wspomnień, wrażeń i uwag o wybitnym pisarzu i niezwykłym człowieku ważniejsze jest niż różnice zdań, które z czasem idą w zapomnienie, podczas gdy wyraz zbiorowej pamięci zostanie na zawsze.

Dzisiaj, po dwudziestu latach, wierzę w to równie mocno jak wtedy.

Jerzy R. Krzyżanowski (USA)